

Wychowanie w perspektywie personalistycznej

Z ks. Markiem Dziewieckim rozmawia Magdalena Korzekwa

Wychowawca to ktoś, kto dostrzega osobę tam, gdzie inni widzą jedynie ciało i psychikę.

– Gdy porównuję różne wizje człowieka w filozofii, psychologii czy pedagogice, to najbliższy jest mi personalizm, gdyż bardziej niż inne kierunki uwzględnia to, co odkrywam w sobie i do czego pragnę dorastać. Z własnego doświadczenia wiem, że nie jest możliwy spontaniczny, „beztresowy” rozwój człowieka. Co, zdaniem Księdza, utrudnia obecnie dzieciom i nastolatkom osiągnięcie dojrzałości?

– W naszych czasach występuje wiele zjawisk, które utrudniają i tak przecież trudny proces wychowania młodego pokolenia. Poważnym problemem jest kryzys rodziców i innych wychowawców, demoralizujące oddziaływanie wielu mediów, a także populistyczne mity dominujące obecnie, politycznie „poprawnej” pedagogiki, na przykład mit, że każdy uczeń jest w stanie ukończyć normalną szkołę. Przeszkodą w wychowaniu jest również dominacja niskiej kultury, a kultura zaczyna być niska wtedy, gdy skupia się na tym, co człowieka czyni bardziej podobnym do zwierząt niż do Boga. Niepokojącym zjawiskiem jest ponadto brak proporcji między poznawaniem świata a poznawaniem człowieka. Przedmioty szkolne są tak skonstruowane, że pomagają nastolatkom coraz lepiej rozumieć otaczającą go rzeczywistość, ale jedynie w niewielkim stopniu pomagają mu realistycznie popatrzeć na samego siebie. Czasem mu wręcz w tym przeszkadzają, na przykład poprzez ideologicznie dobrany zestaw lektur czy poprzez tak powierzchowną prezentację historii, że przedmiot ten w żaden sposób

nie pomaga uczniowi w wyciąganiu mądrych wniosków z przeszłości. Historia w tej wersji, jaką poznajemy ze szkolnych podręczników, nie jest nauczycielką życia. W jednej ze szkół, którą ostatnio odwiedziłem, zobaczyłem przy wejściu plakat, na którym wypisane były prawa ucznia. Przeszedłem z uwagą cały korytarz i nigdzie nie znalazłem plakatu mówiącego o obowiązkach ucznia. To typowy przykład sytuacji, w której szkoła przeszkadza uczniowi w realistycznym rozumieniu samego siebie i (w sposób niezamierzony?) promuje u nastolatków egoizm, arogancję oraz postawy roszczeniowe. A gdy zaglądam do sklepików szkolnych, to widzę, że szkoły na ogół promują bardzo niezdrowy tryb odżywiania...

– *Cieszę się, że wśród ludzi dorosłych są tacy, którzy widzą, że inni dorośli czasem przeszkadzają nam w rozwoju...*

– Na szczęście takich dorosłych, którzy krytycznie patrzą na obecną sytuację, jest coraz więcej! Trudno wymagać, czy choćby oczekiwać, by to dzieci otwierały rodzicom, nauczycielom i księżom oczy na błędy, które my, dorośli, popełniamy. Krytycznego spojrzenia na obecną sytuację w rodzinach, szkołach i parafiach trzeba wymagać najpierw od nas, ludzi dorosłych! Sądzę, że tym, co obecnie w sposób najbardziej bezpośredni utrudnia wychowanie, jest zamazywanie granic pomiędzy dobrem a złem, pomiędzy szlachetnością a podłością, pomiędzy

rozumnością a bezmyślnością, pomiędzy wrastaniem a regresem, pomiędzy wychowaniem a udawaniem rozwoju.

Jeszcze niedawno ci, którzy żyć nie umieli, na ogół starali się ukrywać ten fakt przed innymi ludźmi. Teraz natomiast usiłują oni ukryć przed innymi – a zwłaszcza przed dziećmi i młodzieżą! – fakt, że są ludzie, którzy postępują w sposób szlachetny i którzy żyją radośnie. Obecnie za największych ekspertów w dziedzinie wychowania próbują uchodzić ci, którzy żyją w sposób niegodny ludzkiej godności. Tacy ludzie czynią wszystko, by ukryć oczywisty fakt, że różne zachowania prowadzą do różnych, a nie do takich samych konsekwencji. Homoseksualiści czują się „urażeni” w ich godności wtedy, gdy inni z radością mówią o tym, że tworzą pary płodne i że cieszą się swoimi dziećmi. Z kolei feministki z nienawistną wręcz agresją odnoszą się do tych kobiet, które publicznie mają odwagę mówić o swoim szczęściu w małżeństwie i rodzinie, a także o tym, że są kochane przez swoich ojców, mężów, synów i wnuków. Ci, którzy dla kariery czy dla pieniędzy poświęcili własną godność i sumienie, usiłują sobie kpić z tych ludzi, którzy mówią o swoich wielkich ideałach i którzy zgodnie z tymi ideałami postępują w życiu osobistym i rodzinnym, w polityce i biznesie. Ci, którzy wierzą w to, że są dziećmi materii, usiłują na różne sposoby zakneblować usta tym, którzy są przekonani, że są dziećmi Miłości, czyli że pochodzą od Kogoś, kto ich nieodwołalnie kocha i kto uczy kochać.

– Z moich obserwacji wynika, że podobne strategie „kneblowania” ust osobom szlachetnym, zauważmy obecnie również w środowisku szkolnym?

– Niestety zjawisko to staje się coraz częstsze! W czasie rozmów z nauczycielami zauważam, że najgłośniejsze i z największą pewnością siebie

wypowiadają się na temat wychowania ci spośród nich, którzy mają poważne problemy z własnym życiem osobistym, małżeńskim i rodzinnym. Równie głośni i pewni siebie bywają ci uczniowie, którzy „myślą” tak, jak każe im jakaś telewizja czy jakaś gazeta i którzy milkną jedynie w czasie sprawdzianów czy klasówek. Uczniowie, którzy niszczą swoje zdrowie, psychikę i więzi, sięgając po alkohol czy narkotyki, usiłują kpić sobie z ich niepijących kolegów i koleżanek po to, by w ten sposób zamaskować fakt, że sami są nieszczęśliwi i że wyrządzają sobie drastyczną krzywdę. To tylko niektóre przykłady...

Żyjemy w dziwnych czasach, w których politycznie i pedagogicznie „poprawne” stało się ukrywanie prawdy, dobra i piękna. W konsekwencji coraz częściej promowane są chore ideały, toksyczne wzorce, zachowania niemoralne, postawy destrukcyjne. W miejsce szacunku do człowieka i troski o jego rozwój, pojawia się kult ciała, popędu, przyjemności, cwaniactwa i wygodnego życia kosztem innych ludzi. Poszerza się społeczne przyzwolenie na wszelkie niemal zło. Uchylane i ośmieszane są kolejne normy moralne, obyczajowe, a nawet prawne, które dotychczas chroniły dzieci i młodzież przed krzywdą. Ludzie przewrotni manipulują znaczeniem słów, na przykład sugerują, że tolerancja to akceptacja, że akceptacja to miłość i że miłość to seks. Jednocześnie ludzie ci starają się wyeliminować z języka publicznego i z języka mediów najważniejsze dla wychowania słowa, takie jak uczciwość, wierność, szlachetność, pracowitość, wytrwałość, świętość...

Młodzi i dorośli, którzy postępują szlachetnie, są zwykle zaskoczeni tym stanem rzeczy i trochę zastraszeni przez ludzi przewrotnych i agresywnych, czyli przez tych, którzy tolerują wszystko poza prawdą, dobrem i pięknem. Szlachetni młodzi i dorośli nie są bowiem agresywni i w zaistniałej

sytuacji większość z nich w swej subtelności i delikatności wycofuje się w prywatność. Cieszą się oni tym, że są nieodwołalnie kochani przez swoich bliskich i że stawiają sobie mądre wymagania. Takich ludzi – także wśród młodych! – jest dużo, ale o nich nie mówi się zwykle ani w mediach, ani w szkołach, ani w środowisku rówieśniczym. W „oficjalnym” świecie tryumfuje cwaniactwo, powierzchowność, prymitywizm, a w niektórych środowiskach dominuje wręcz wyuzdanie, przewrotność i patologia. Im bardziej prymitywne są ideały, tym więcej znajdują one zwolenników z tego prostego powodu, że prymitywny sposób postępowania nie wymaga żadnego wysiłku, żadnej pracy nad sobą, żadnych zasad moralnych.

– Mam nadzieję, że nigdy nie dojdzie do tego, że tym, którzy nie umieją czy nie chcą szlachetnie żyć, uda się wmówić wszystkim innym ludziom, że szlachetne postępowanie nie jest możliwe... Czy człowiek jest w stanie ukryć sam przed sobą własną wielkość i to, co go odróżnia od zwierząt?

– Na szczęście człowiek nie jest do tego zdolny, chociaż może próbować to czynić całymi latami! To, co w nas większe od instynktów, popędów i nastrojów, można wykić, tłumić, ukrywać, ale nie można zupełnie wyeliminować z naszego człowieczeństwa. Właśnie dlatego ci, którzy usiłują ukryć przed innymi ludźmi to, co w człowieku prawdziwe, dobre i piękne, mają trudności z tym, by prawdę, dobro i piękno ukryć przed samym sobą! Muszą więc stosować różne „sztuczki” po to, by zawęzić i wypaczyć własną świadomość i własne sumienie w tym względzie. Jedną z takich „sztuczek” jest zagłuszanie własnej świadomości za pomocą alkoholu, narkotyku, hałaśliwej muzyki, nadaktywności, ucieczki od ciszy i refleksji. Przejawem ucieczki od prawdy, dobra i piękna w samym

sobie jest także „bawienie się” grami komputerowymi, surfowanie godzinami po Internecie, maskowanie pustki i niepokoju za pomocą znerwicowanego śmiechu, udawanie przed samym sobą kogoś szczęśliwego i szpanowanie przed innymi ludźmi do ostatniej chwili – dopóki nie usuną mnie ze szkoły, dopóki ofiara mego egoizmu i prymitywizmu nie popełni przestępstwa, dopóki nie aresztuje mnie policja, dopóki nie otrzymam wyniku testu na AIDS czy dopóki śmierć nie zajrzy mi w oczy. Często formą rozpaczliwego uciekania od dobra, prawdy i piękna jest naiwność i bezmyślność, wynikająca z panicznego lęku przed refleksją na temat nieuchronnych skutków tych zachowań, które są niegodne człowieka...

– Czy zdaniem Księdza za obecną, negatywną dla wychowania, sytuację odpowiedzialni są jedynie ludzie świeccy? A może także ludzie Kościoła, w tym duchowni, ponoszą część odpowiedzialności za kryzys wychowawców i wychowania?

– W każdej dziedzinie życia społecznego za negatywne zjawiska w jakimś stopniu odpowiedzialne są wszystkie środowiska. Pierwszą winą ludzi Kościoła – duchownych i świeckich – jest to, że często naszą biernością dajemy przyzwolenie demoralizatorom na coraz bardziej agresywną promocję zła i na coraz bardziej szyderczą kpinę z dobra, a nawet z Boga. Z kolei ci spośród nas, którzy próbują demaskować cyników i demoralizatorów, czynią to zwykle w nieprecyzyjny sposób, a czasem wręcz w sposób nieudolny. Tymczasem młodzi ludzie z reguły bezkrytycznie słuchają demoralizatorów, ale za to z niezwykłym krytycyzmem odnoszą się do wychowawców, gdyż ci nie oszukują ich i – w przeciwieństwie do demoralizatorów – nikomu nie obiecują łatwo osiągalnego szczęścia. Moralnym obowiązkiem każdego

wychowawcy jest taka praca nad sobą oraz zdobywanie tak solidnych kompetencji psychopedagogicznych, by stawać się kimś o wiele, wiele bardziej sprytnym w czynieniu dobra i wychowywaniu niż demoralizator jest sprytny w czynieniu zła i manipulowaniu.

Poważną słabością ludzi Kościoła jest to, że nierzadko zbyt opieszale albo wręcz wcale nie reagują na słabości ludzi we własnych szeregach. Dla dzieci i młodzieży brak reakcji przełożonych, na przykład, na fakt upijania się księdza czy na jego niemoralne postępowanie w innych dziedzinach, to jeszcze większy powód do zgorznięcia niż obserwacja zachowania księdza, który przeżywa kryzys. Reagowanie lękliwe, „dyplomatyczne” na zło popełniane przez niektórych księży, powoduje zniechęcenie i rozgoryczenie u wielu ludzi młodych. W tej sytuacji wszyscy księża – w tym biskupi – powinni reagować natychmiast i w sposób stanowczy, by nie dochodziło do sytuacji, jaka miała miejsce ostatnio w Stanach Zjednoczonych, kiedy to dopiero papież po wielu latach przeprosza ofiary księży – pedofilii.

Niepokojącym zjawiskiem jest również to, że niektórzy księża w kontakcie z dziećmi i młodzieżą starają się uchodzić za ludzi „nowoczesnych” i „postępowych”. Tacy duchowni mówią o tolerancji zamiast o miłości, o akceptacji zamiast o prawdzie, o uczuciach zamiast o postawach. Poważnym zagrożeniem dla wychowanków są ci księża i katecheci świeccy, którzy ukazują wypaczone i smutne chrześcijaństwo, proponujące głównie umartwienie, cierpienie, nadstawianie policzka i zapatrzenie w niebo. Tymczasem skuteczną alternatywą wobec prymitywnych pomysłów na życie może być tylko chrześcijaństwo prawdziwe, czyli to, które opowiada Dobrą Nowinę o miłości Boga do człowieka i które w imieniu Boga uczy ludzi błogosławionej sztuki życia tu i teraz. Czy może zachwycić nastolatków ewangeliczną

propozycją życia ktoś, kto mówi do nich nienaturalnym, „natchnionym” tonem albo szeptem, kto straszy grzechami i piekłem zamiast fascynować dobrem czy kto używa obcego ludziom młodym archaicznego języka (niewiasta, miłowanie, stan błogosławiony...)? Zadaniami chrześcijańskich wychowawców jest naśladowanie Jezusa, który mówił z mocą, z pewnością siebie, z niesłychaną precyzją, a jednocześnie w sposób prosty i obrazowy. Jezus nazywał dobro i zło po imieniu, a do ludzi przewrotnych mówił wprost i publicznie, że są plemieniem żmijowym i ślepcami, którzy sami do nieba nie wejdą a innym przeszkadzają. Właśnie dlatego nie sposób było ignorować Jezusa. Ludzie dobrej woli szli za Nim nawet na pustynię, a demoralizatorzy i faryzeusze panicznie się Go bali. Taki właśnie Jezus jest dla nas, księży, wzorcem do naśladowania. A także kryterium rachunku sumienia...

– Wnikliwa diagnoza obecnej sytuacji w dziedzinie wychowania to punkt wyjścia. Jednak od diagnozy trzeba przejść do działania. Jakie pozytywne warunki trzeba spełnić, by możliwe stało się szlachetne wychowanie młodego pokolenia?

– Pierwszym warunkiem wychowania jest realistyczne rozumienie dzieci i młodzieży oraz znajomość sytuacji, w której żyją. Kompetentny wychowawca to ktoś, kto dostrzega w wychowanku zarówno jego wielkość, jak i jego ograniczenia. Taki wychowawca nie popada w żadną ze skrajności, czyli ani nie traktuje wychowanka jak zwierzę, które trzeba tresować, ani nie widzi w nim małego „boga”, którego można we wszystkim akceptować. Ponadto kompetentny wychowawca wie, że głównym celem wychowania jest pomaganie wychowankowi, by uczył się mądrze myśleć i mądrze kochać. Największym zaprzeczeniem wychowania jest bowiem bezmyślność i egoizm.

– *Czy napisanie i wprowadzenie do rodzin, szkół oraz parafii podręcznika z powyższymi zasadami dałoby gwarancję szlachetnego wychowania?*

– Oczywiście, że nie! Podręczniki, które w realistyczny sposób ukazują zasady wychowania, są potrzebne, ale ich pojawienie się nie da automatycznie gwarancji, że odtąd będziemy odnosili same sukcesy wychowawcze. Podstawowym programem i najważniejszą metodą w wychowaniu jest bowiem człowiek! Warunkiem wychowania jest kontakt dzieci i młodzieży z rodzicami, nauczycielami, księżmi i innymi dorosłymi, którzy są szczerzy i którzy promieniują radością, spokojem, stanowczością w dobru. Wychowawca dojrzały to ktoś wolny od ideologii i mitów. To realista, który kieruje się roztropną hierarchią wartości. To ktoś, kto wie, że wychowanie opiera się na prawdzie, miłości i odpowiedzialności, a nie na tolerancji, akceptacji czy neutralności światopoglądowej. To ktoś, kto wie, że najbardziej pomaga wychowankowi w rozwoju wtedy, gdy sam się nieustannie rozwija i gdy osiąga sukcesy we własnym życiu.

Odpowiedzialny wychowawca nie ukrywa tego, że ma jasne zasady etyczne. Stanowczo odróżnia dobro od zła. Postępuje zgodnie z tym, co głosi. Jest przyjacielem wychowanka. Wie, że wychowanek to bezcenna osoba i dlatego odnosi się do niego z bezwarunkową miłością. Prawdziwy wychowawca stawia wysokie wymagania najpierw samemu sobie, a dopiero później wychowankowi. Taki wychowawca nie ma trudności w okazywaniu uczuć, których doświadcza w kontakcie z wychowankiem. Chętnie wyraża radość, gdy wychowanek odnosi faktyczne sukcesy. Nie boi się jednak także okazać zaniepokojenia, rozgoryczenia czy smutku wtedy, gdy wychowanek wyrządza krzywdę sobie lub innym, łamie regulamin

czy zaniedbuje swoje obowiązki. Dojrzały wychowawca jest cierpliwy i życzliwy. Nie stresuje swoich wychowanków, nie straszy ich, nie przymusza, ale też nie rozpieszcza. Gdy trzeba, wtedy stanowczo upomina i egzekwuje konsekwencje błędów, które popełniają. Wychowawca nie jest nigdy naiwny! Udziela wielkodusznego i serdecznego wsparcia, ale też sprawdza, na ile wychowanek korzysta z ofiarowanej mu pomocy. Wychowawca to ktoś, kto kocha i wymaga. To ktoś, kto wie, że wychowanek uważnie go obserwuje i że czasami wystawia go na próbę. Wie też i o tym, że najsilniejszym argumentem w wychowaniu jest radość wychowawcy. Smutny rodzic, nauczyciel czy ksiądz nie będzie dla żadnego dziecka czy nastolatka pociągającym autorytetem. Wychowawca to ktoś, kto ma rację w tym, jak postępuje, a nie tylko w tym, co głosi. To ktoś, kto bardziej fascynuje niż poucza...

– *Ta lista cech kompetentnego wychowawcy bardzo mnie cieszy jako córkę i uczennicę, ale chyba zaniepokoi niektórych rodziców, nauczycieli czy księży. Nie wystarczy przecież zawrzeć związek małżeński, ukończyć studia pedagogiczne czy przyjąć święcenia kapłańskie, by dysponować wszystkimi cechami i umiejętnościami, które Ksiądz wyliczył...*

– Niestety, talentu wychowawczego nie gwarantuje ani dobra wola, ani żadne studia specjalistyczne, ani nawet łaska sakramentu, gdyż ta nie działa magicznie, lecz bazuje na naturze. Być kompetentnym wychowawcą to nie rzemiosło, ale wielka sztuka, wręcz arcydzieło! Wychowanie to najbardziej niezwykle przejaw geniuszu człowieka. Dobry wychowawca to przecież ktoś, kto najpierw odnosi wielkie sukcesy w wychowywaniu samego siebie...

– *A jeśli ktoś jest bliski takiemu geniuszowi wychowawczemu, o którym Ksiądz mówi, to czy ma on wtedy gwarancję, że jego wychowankowie staną się wyjątkowo szlachetnymi ludźmi?*

– Niestety takiej gwarancji nie ma i mieć nie może, gdyż wychowawca to nie ktoś, kto wychowuje dzieci i młodzież, lecz to ktoś, kto im pomaga w samowychowaniu. Nie da się nikogo wychować z zewnątrz czy wbrew jego woli. Nie da się nikogo wychować bez jego współpracy, trudu, wysiłku, stanowczości. Wychowanie to nie aplikowanie jakiegoś „zastrzyku”, który z pewnością musi zadziałać. Właśnie dlatego kompetentny wychowawca wie, że jest odpowiedzialny za swoje zachowanie wobec wychowanka, za warunki rozwoju, które mu tworzy, za to, na ile chroni go przed krzywdą i zgorszeniem ze strony innych ludzi, a także za to, na ile owocnie współpracuje z tymi osobami czy środowiskami, które mają pozytywny wkład w rozwój dzieci i młodzieży. Dojrzały wychowawca wie natomiast o tym, że nie jest odpowiedzialny za reakcje wychowanka czy za brak reakcji na dobro, które mu okazuje. To każdy z wychowanków w swojej świadomości, sercu i sumieniu decyduje o tym, czy i na ile korzysta z otrzymanej pomocy wychowawczej. Nawet Jezusowi nie udało się w szlachetny sposób wychować wszystkich swoich uczniów...

– *W popularnych książkach i podręcznikach z zakresu wychowania na ogół nie znajdziemy takich pojęć, jak świadectwo, prawda, dobro, moralność, wymagania, realizm, świętość... W modnych publikacjach psychopedagogicznych aż roi się natomiast od takich słów, jak tolerancja, akceptacja, empatia, asertywność, otwartość, szczerowość... Czy może Ksiądz skomentować to zjawisko?*

– Cieszę się, że dostrzegasz tego typu tendencje! Warto je zauważać i głośno o nich mówić dlatego, że są one przejawem populizmu w pedagogice. Cytowane przez Ciebie modne słowa-klucze w rzeczywistości niewiele znaczą, ale za to jak ładnie brzmią, prawda? Słowa te sugerują, że wychowanie i samowychowanie to coś miłego i łatwego. To coś, z czym każdy sobie poradzi. To coś, co nie wymaga odniesienia do obiektywnej prawdy czy do zweryfikowanej życiem hierarchii wartości. Niektóre z tych słów odnoszą się w prawdzie do wartościowych umiejętności i postaw w sferze wychowania, ale bywają obecnie rozumiane powierzchownie lub wręcz opacznie. Tolerancja, akceptacja, otwartość czy szczerowość to niesądne fundamenty wychowania. Przeciwnie, w odniesieniu do dzieci i młodzieży w praktyce wyrządzają więcej szkody niż pożytku. Czy mądra mama może tolerować to, że jej dzieci godzinami patrzą na telewizję? Albo czy może akceptować to, że nie odrabiają lekcji? Albo czy powinna swoim dzieciom otwarcie i szczerze mówić o trudnościach, jakie przeżywa w relacji z mężem?

Gdy chodzi o empatię i asertywność, to mądry wychowawca wie, że obydwie te kompetencje z zakresu komunikacji międzypersonalnej są niezwykle potrzebne w kontakcie z wychowankami. Wychowanie to przecież najważniejsza, ale też najtrudniejsza ze wszystkich form komunikacji. Z tego powodu prawdziwy wychowawca to wręcz mistrz empatii i asertywności. Ale właśnie dlatego to ktoś, kto nie ulega wypaczonym sposobom rozumienia tych kompetencji. Nie myli zatem empatii z bezkrytyczną akceptacją wszystkiego, co dzieje się w wychowaniu, ani asertywności z naiwnym przekonaniem, że szczerowość należy postawić wyżej niż mądrość i odpowiedzialność.

Ani empatia, ani asertywność nie czyni cudów. To są tylko narzędzia, a ich sposób wykorzystania zależy od klasy wychowawcy. Roztropny pedagog wie, że dojrzałość w empatii oznacza tak uważne, trafne i pogłębione wczuwanie się w przeżycia i postawy wychowanka, by rozumieć także to, czego sam ów wychowanek w sobie nie rozumie albo wręcz nie chce rozumieć. Dojrzałe rozumiana empatia oznacza ponadto, że wychowawca nie tylko uważnie obserwuje zachowania wychowanka, ale że potrafi też trafnie odczytać przyczyny tegoż zachowania. Także wtedy, gdy sam wychowanek nie ma o nich pojęcia. Dla przykładu, mało kto z agresywnych nastolatków wie, że za ich agresją kryją się problemy z rodzicami czy że alkohol i seks staje się chorobliwie atrakcyjny jedynie dla tych ludzi, którzy są nieszczęśliwi. Wychowawca jest rzeczywiście empatyczny tylko wtedy, gdy dzięki jego obserwacjom i informacjom zwrotnym wychowanek zaczyna coraz lepiej rozumieć samego siebie!

Z kolei dojrzałe rozumiana asertywność oznacza w kontekście wychowania zdolność wychowawcy do tego, by w spokojny sposób informować wychowanków o swoich radościach z powodów osiągniętych przez nich sukcesów i o swoim niepokoju czy smutku w obliczu ich porażek czy błędnych zachowań. Asertywny wychowawca to ktoś, kto bierze odpowiedzialność za swoje słowa i czyny, kto w pasjonujący sposób potrafi opowiadać o swoich aspiracjach i marzeniach i kto stanowczo, a jednocześnie w formie pełnej szacunku, potrafi swoich wychowanków ostrzec, upomnieć i nazwać po imieniu błędy, jakie popełniają.

– *Słowem, które od kilku lat najczęściej słyszę w szkole od nauczycieli i rówieśników, jest oczywiście bardzo „poprawne” politycznie słowo*

„tolerancja”. Gdy zwracam uwagę komuś z moich kolegów czy koleżanek, na przykład wtedy, gdy w mojej obecności używają wulgarnych słów, to wtedy reagują oni z oburzeniem i mówią, że jestem nietolerancyjna...

– To też jest jeden z przejawów (nieświadomej?) przewrotności „nowocześnie wychowanych” ludzi. Podany przez Ciebie przykład świadczy o tym, że ktoś lekceważy Twoją wrażliwość, używa słów zakazanych regulaminem szkoły, wręcz zakazanych w miejscach publicznych i – zamiast przeprosić! – oburza się na Ciebie za to, że bronisz Twojej tożsamości i Twojej wrażliwości. Na terenie szkoły bywają przykłady jeszcze bardziej przewrotnie interpretowanej „tolerancji”. Gdy ktoś z nauczycieli daje tak zwaną „kolejną szansę” uczniowi, który zastrasza innych uczniów czy ewidentnie przeszkadza w prowadzeniu lekcji, wtedy taki nauczyciel jest tolerancyjny wobec tego, kto łamie regulamin szkoły, ale czyni to przecież kosztem innych uczniów, którzy są pokrzywdzeni czy zestresowani. Coraz częściej „tolerancja” w szkole oznacza w praktyce to, że nauczyciele chronią katów kosztem ich ofiar, czyli że złe wychowani uczniowie mogą bezstresowo stresować uczniów szlachetnie wychowanych. Tymczasem kompetentny wychowawca stosuje zasadę: zero tolerancji dla uczniów, którzy naruszają regulamin szkoły oraz maksimum wsparcia dla uczniów, którzy się rozwijają. W obliczu ideologicznego szafowania słowem „tolerancja” dobrą odtrutką może być, na przykład, wywieszenie przy wejściu do każdej szkoły napisu w rodzaju: obowiązek pobierania nauki w tej szkole mogą wypełnić jedynie ci uczniowie, którzy respektują regulamin naszej szkoły!

Dojrzały wychowawca to nie ucieleśnienie tolerancji, lecz ucieleśnienie realizmu, mądrości i miłości. Właśnie

dlatego taki wychowawca w jasny i stanowczy sposób komunikuje swoim wychowankom zasady szlachetnego postępowania, precyzyjnie określa granice między dobrem i złem, przypomina obowiązujące wszystkich zasady oraz konsekwencje, jakie wynikają z przekraczania tychże zasad. Mądry wychowawca daje wychowankom wolność proporcjonalną do ich wieku, możliwości i stopnia dojrzałości. Następnie uważnie obserwuje to, co czynią oni z otrzymanym darem wolności i w oparciu o te obserwacje zmniejsza lub zwiększa zakres wolności i odpowiedzialności danego dziecka czy nastolatka. Mądry wychowawca traktuje wychowanków sprawiedliwie, czyli odnosi się do każdego z nich w niepowtarzalny sposób. Uwzględnia bowiem ich specyficzne zdolności i talenty, ale także ich ograniczenia i słabości, a także zróżnicowane przeciwieństwa warunkowania rodzinne i środowiskowe.

Wychowawca prawdziwy to ktoś, kto wychowuje do dojrzałości a nie do tolerancji. Dojrzałość bowiem jest zawsze czymś cennym, natomiast tolerancja musi mieć swoje granice, choćby te, jakie wyznacza kodeks karny. Dorastanie do dojrzałości może mieć miejsce jedynie wtedy, gdy wychowawca wykształcił w sobie na tyle bogate człowieczeństwo, iż potrafi promować rozwój wychowanka we wszystkich podstawowych wymiarach, a zatem w sferze cielesności, płciowości, seksualności, myślenia, emocji, duchowości, moralności, religijności, a także w sferze więzi, wartości, wolności, ideałów i aspiracji. Dojrzały wychowawca nie ma sfer tabu, ani skupia się na rozwoju wychowanka w jakiejś jednej tylko sferze kosztem pozostałych wymiarów człowieczeństwa. Wie, że celem rozwoju jest mądrość i miłość, a nie samoakceptacja czy samozadowolenie wychowanka.

– *Po czym poznać, że jakieś dziecko czy nastolatek korzysta z pomocy wychowawczej, którą otrzymuje od dorosłych i że rzeczywiście staje się coraz bardziej dojrzałą osobą?*

– Jest wiele znaków i sprawdzianów rzeczywistego rozwoju wychowanka. Wystarczy wymienić niektóre z nich. Ten, kto się rozwija, coraz dojrzej kocha samego siebie, a w konsekwencji w sposób życzliwy i cierpliwy wymaga od siebie dalszego rozwoju, podczas gdy inni ledwie siebie tolerują czy też poprzestają na już osiągniętych cechach i umiejętnościach. Dojrzały wychowanek nie skupia się na swoich przeżyciach i nastrojach, lecz wyciąga z nich wnioski i nieustannie koryguje swoje postępowanie. Jest coraz bardziej niezależny od swoich rówieśników. Nie boi się samotności. Potrafi pójść pod prąd. Nie ulega emocjonalnym szantażom, typu: zostaniesz sam, jeśli nie dołączysz do nas. Myśli w sposób realistyczny a nie w sposób „pozytywny”, który prowadzi do zawężonego spojrzenia na rzeczywistość. Dojrzały wychowanek jest wierny przyjętym przez siebie zobowiązaniom. W obliczu trudności nie szuka rozwiązań łatwych, lecz interesują go wyłącznie rozwiązania prawdziwe. Odnosi się z życzliwością do wszystkich ludzi, ale osobiście wiąże się tylko z tymi, którzy chcą i potrafią go zrozumieć, uszanować, wspierać. Wie, że nie jest w stanie stać się wybawicielem tych kolegów, którzy przeżywają poważny kryzys. Właśnie dlatego z prośbą o pomoc w ich sprawie zgłasza się do kompetentnych dorosłych. Przeżywa serdeczną przyjaźń z Bogiem, od którego uczy się sztuki życia na ziemi. Rozwija serdeczną i pogłębianą więź z rodzicami oraz z rodzeństwem. Znajduje sobie szlachetnych przyjaciół i włącza się do jakiejś grupy formacyjnej (np. oaza, harcerstwo, duszpasterstwo akademickie).

Dojrzały nastolatek ma poczucie sensu życia i wynikające z niego cele, aspiracje, marzenia. Wie, że najpiękniejsze nawet marzenia nie spełnią się bez jego pomocy, a zwłaszcza bez codziennej dyscypliny. W żadnej ważnej sprawie nie czeka na „uśmiech losu” ani nie liczy na „szczęśliwy traf”. Wie, że jego los zależy od pracy nad sobą, od więzi, które tworzy i od wartości, które stawia na straży tych więzi. Wie też, że to, co wydarzy się w jego życiu, nie zależy od wróżb ani horoskopów. Potrafi roztropnie ryzykować i zdaje sobie sprawę z tego, że największym ryzykiem jest nie ryzykować w ogóle. Nikogo nie krzywdzi, ale też nie pozwala, by ktoś go krzywdził. Nie pojawia się w tych miejscach czy w tych środowiskach, w których dominują demoralizatorzy albo ludzie prymitywni. Nigdy się nie nudzi, gdyż dzięki bogactwu własnego człowieczeństwa i bogatym więziom ze szlachetnymi ludźmi ma wiele alternatyw i pomysłów na mądre wykorzystanie czasu każdego dnia i w każdej sytuacji. Zdaje sobie sprawę z tego, że dla jego przyszłości największe znaczenie ma rodzina, którą założy a nie wykształcenie czy praca zawodowa. Wie, że życie dla kariery, pieniędzy czy wygody to zbyt mało, by osiągnąć szczęście i doświadczyć trwałej radości. Nie szuka partnerów lecz niezawodnych przyjaciół. Jest odporny na nieuniknione przecież trudności i stresy. Nie interesuje go alkohol, narkotyk czy nikotyna. Wie, że są takie dziedziny życia (na przykład sfera seksualna), które są tak ważne i tak bezpośrednio dotyczą jego godności i jego losu, że w tych dziedzinach nie zdecyduje się na żadne(!) zachowanie ryzykowne. Nikomu nie poświęci swojej wolności, godności, sumienia, świętości, zbawienia...

– *Gdy wsłuchuję się w tę listę cech i sprawdzianów, na podstawie których można ocenić, kto z nastolatków*

dorasta do dojrzałego człowieczeństwa, to chyba nikt z nas nie ma już wątpliwości, że rozwój człowieka nie jest procesem łatwym. Pojawia się pytanie: od czego zacząć?

– Od myślenia! Od stawiania sobie ważnych i odważnych pytań! Skąd się wziął? Dokąd czy do kogo zmierzam? W oparciu o jakie więzi i wartości mogę zrealizować sens mojego życia? Kto może być moim wiernym towarzyszem w drodze do rozwoju i szczęścia?...

– *W jaki sposób można najłatwiej upewnić się, że ktoś z młodych ludzi osiągnął już wysoki stopień dojrzałości?*

– Najważniejszym sprawdzianem solidnego wychowania jest zdolność budowania dojrzałych więzi z osobami drugiej płci. Szlachetnie wychowany mężczyzna czy szlachetnie wychowana kobieta to taka osoba, która jest zdolna do zawarcia szczęśliwego małżeństwa i do założenia trwałej rodziny, w której wszyscy mogą czuć się kochani i bezpieczni. Znasz chyba na pamięć przysięgę małżeńską: „ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci.” Otóż człowiek szlachetnie wychowany to ktoś tak mądry, odpowiedzialny, wolny i pracowity, że jest w stanie z radością wypełnić taką właśnie przysięgę!

– *I ostatnie już pytanie. Czy zdaniem Księdza wychowanek powinien stawiać się kimś podobnym do tego wychowawcy, którego najbardziej ceni?*

– Stanowczo nie! Obydwaj powinni stawiać się coraz bardziej podobni do Jezusa! Ale każdy na swój niepowtarzalny sposób! Wychowanek to nie portret ani nie imitacja swego wychowawcy, lecz to niepowtarzalna osoba. W wychowaniu nie ma klonowania!

Wychowanie to nie socjalizacja rozumiana na sposób komсомolskiego kolektywu. To także nie indywidualizacja w znaczeniu formowania jednostki skupionej na samej sobie. Prawdziwe wychowanie to personalizacja, czyli stawianie się szczęśliwą osobą poprzez dojrzałe więzi, chronione mądrymi wartościami. Szlachetny i szczęśliwy wychowawca nie ma nic przeciwko temu, by jego wychowanek stał się kimś jeszcze dojrzałym i jeszcze szczęśliwszym od niego. Wychowanie

człowieka promieniującego prawdą, dobrem i pięknem to nie bezstresowa zabawa, lecz to najbardziej błogosławiony owoc dojrzałej miłości rodziców i wielu innych wychowawców. To także owoc męskiej pracy wychowanka nad własnym charakterem. Szlachetne wychowywanie samego siebie to szczyt męstwa i odwagi. Na szczęście znam sporo takich osób, które upewniają mnie o tym, że takie wychowanie także w naszych czasach jest możliwe!

Ks. dr Marek Dziewiecki – psycholog, adiunkt Instytutu Teologicznego Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Radomiu, krajowy duszpasterz powołań, dyrektor Radomskiego Telefonu Zaufania „Linia Braterskich Serc”.

ks. Marcei Cogiel

Tożsamość chrześcijańska w sekularyzowanym świecie

Motto: „W Polsce silna mniejszość liberalno-lewicowa zdominowała przekaz medialny i próbuje narzucić większości swoje poglądy, terroryzując ją w wymiarze medialnym”¹.

Wprowadzenie

Wiele gorzkich słów pod adresem współczesnego świata, ale też gorący apel o to, by nie ulegać jego zgubnym wpływom i śmiało podążać za Chrystusem, zawiera ogłoszone w Watykanie orędzie Benedykta XVI na przyszłoroczny Światowy Dzień Młodzieży w Madrycie.

Ojciec Święty podkreśla, że analizy tematu spotkania: „Zakorzenieni i zbudowani na Chrystusie, mocni w wierze”, dokonuje w momencie, gdy Europa tak bardzo potrzebuje odnaleźć na nowo swoje chrześcijańskie korzenie. Papież stwierdza, że „niedorzecznością jest domaganie się wyeliminowania Boga, by mógł żyć człowiek!”. Wskazuje, że obecna kultura w niektórych obszarach świata, przede wszystkim na Zachodzie, stara się wykluczyć Boga bądź uznać wiarę za fakt prywatny, bez żadnego znaczenia dla życia społecznego. „Tymczasem zespół wartości, które stanowią podstawę społeczeństwa,

¹ B. Wildstein, *Koniec pluralizmu*, „Gość Niedzielny” nr 34, z 29.08.2010 r., s. 39.